Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok II. Kraków, dnia 19. Lipca 1908 r. Nr. 29.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do p. Bolesława Jankowskiego w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Jeszcze o podatku wódczanym.

Wszystkie gazety pełne są teraz wódki, kąpią się poprostu w wódce, a że przedstawiają sprawę zamierzonego podwyższenia podatku wódczanego z rozmaitych punktów widzenia i naciągają tę sprawę tak, jak im to partyjny interes nakazuje, a interesa i potrzeby kraju stawiają zbyt często na uboczu, powstaje więc z tego nie rozjaśnienie sprawy, ale wielkie zbałamucenie czytelników.

Kto więc chce mieć jasne i bezstronne wyobrażenie o sprawie, nie powinien się ograniczać do czytania pism jednego tylko stronnictwa, lecz powinien czytać zarówno gazety konserwatystów, jak i ludowców, centrowców i wszechpolaków. Że jednak nie każdego stać na to, by 3 lub 4 gazety prenumerował, i nie każdy ma tyle czasu, aby je wszystkie czytać, więc chcąc ułatwić czytelnikom orjentacyę chcemy w *Roli* powtórzyć w całości lub streszczeniu to, co w ostatnim tygodniu rozmaite organa partyjne o podatku wódczanym pisały.

Nie chcąc jednak zalewać całej *Roli* wódką, ograniczamy się na razie do zanotowania głosów trzech gazetek tj. *Wieńca i Pszczółki* organu X. Stojałowskiego, *Przyjaciela ludu* organu ludowców a wreszcie *Ojczyzny* organu wszechpolaków.

Dzienniki konserwatystów przedstawiają sprawę podwyższenia podatku z punktu widzenia ogólno krajowych i rolniczych interesów, a zatem bezstronnie.

Konserwatyści są w ogromnej większości rolnikami, rolnicze więc interesa leżą im przedewszystkiem na sercu. Są zaś zbyt dobrymi Polakami, i zbyt mądrymi ludźmi, aby mieli wysuwać wprzód interesa swej klasy, tj. większych rolników. Przeciwnie, jak zawsze tak i w tym wypadku stają w obronie całego krajowego rolnictwa. Ich więc stanowisko w tej sprawie, jest takie samo, jak nasze.

Z gazetek, których głosy w tej sprawie przytoczyć chcemy, najwięcej bezstronności wykazuje

organ X. Stojałowskiego *Wieniec-Pszczółka.* Arykuł pt. „Podatek od wódki“ zawiera przy tem jasne objaśnienie obecnego systemu podatku od wódki z wyjątkiem kilku małych usterek prawdziwe.

Brzmi ono jak następuje:

Ponieważ wielka liczba jest takich, którzy nie są obeznani z tą sprawą, dlatego chcemy ją w miarę możności wytłumaczyć także naszym czytelnikom.

Otóż przedewszystkiem podwyższenie podatku odnosi się właśnie nie do tej wódki, którą zwykle pijemy w kieliszkach, lub kupujemy w zamkniętych flaszkach — lecz do czystego spirytusu. Jestto tedy podatek nałożony na gorzelników. Oczywiście, skoro gorzelnicy muszą od każdego hektolitra, czyli od beczki 100 litrowej spirytusu płacić wyższy podatek, to będą też spirytus drożej sprzedawać — a wskutek tego wódka z tego spirytusu zrobiona stanie się droższą.

Spirytus zaś wyrabiają w dwojaki sposób: Pędzą go albo tak zwane gorzelnie rolnicze, jakie widzimy po obszarach dworskich, albo przerabiają go fabryki cukrowe i tak zwane rafinerye spirytusu. Między fabryką spirytusu a gorzelnią rolniczą jest taka prawie różnica, jak między fabryką sukna, a sukiennikiem wyrabiającym sukno na domowym warsztacie. Fabryka pędzi wódkę w daleko większej ilości i tańszym kosztem, a gorzelnia pędzi wódkę w daleko mniejszej ilości, ale koszt pędzenia jest daleko większy.

Ponieważ wskutek tego fabryki spirytusu mogłyby zupełnie zrujnować gorzelników rolnych, dlatego rząd ustanowił tak zwany kontyngent, który po polsku moglibyśmy nazwać działem. Mianowicie obliczył, ile beczek 100 litrowych spirytusu potrzeba w całej Austryi i przyszedł do przekonania, że wystarczy 1 milion hektolitrów. Ten milion hektolitrów rozdzielił tedy na wszystkie gorzelnie — i każdej wymierzył, ile stulitrówek może każda gorzelnia rolnicza i fabryczna wyrabiać rocznie za podatkiem zwykłym, który dotychczas wynosił 90 kor. od stu litrów. Kto zaś wyrabiał spirytusu więcej niż jego dział, czyli kontyngent wynosił, ten płacił od tej nadwyżki podatek wyższy — bo 120 koron.

Oprócz tego jeszcze jedną ulgę przyznał rząd gorzelniom rolniczym, a mianowicie tę, że rolnicze gorzelnie płaciły od swego działu podatek niższy aniżeli fabryki spirytusu. Ta zniżka wynosiła dotąd kor. 10, tak że fabryki spirytusu płaciły od stu litrów spirytusu 90 koron, a gorzelnie rolnicze tylko 80 koron. Rzecz to całkiem słuszna, bo fabrykant zawsze może więcej płacić, niż mały przedsiębiorca-rolnik. Nie wiemy dlaczego rząd zamiast poprostu ustanowić, że mała gorzelnia rolnicza płaci od stulitrówki spirytusu 80 kor., a fabrykant spirytusu 90 koron — zaprowadził taki porządek, że wszyscy wyrabiający spirytus, czy fabrykanci czy rolnicy płacą 90 koron, lecz rolnikom zwraca następnie kasa podatkowa 10 kor, — i nazwał ten zwrot z łacińska „bonifikacyą“ czyli dobrodziejstwem. Mogło się to stać chyba dlatego, że gdyby gorzelnie rolnicze płaciły tylko 80 kor., toby kupcy żądali od rolników, aby im spirytus taniej sprzedawali — i rolnik traciłby na cenie spirytusu. Tak zaś jak jest obecnie, to gorzelnie rolnicze biorą wyższe ceny za spirytus i rząd ich niejako chroni przed wyzyskiem — i chyba to jest pewnego rodzaju dobrodziejstwem.

Inaczej przedstawia sprawę organ przywódcy ludowców p. Stapińskiego *Przyjaciel ludu.* Tu już wyłazi trochę z worka partyjne szydło i interes własnego stronnictwa. Ogólno krajowe i rolnicze interesa zostawia się na boku.

Posłuchajmy co *Przyjaciel ludu* pisze w tej sprawie w artykule pt. „Obrońcy wódki“, z którego powtarzamy tu główniejsze ustępy:

Najpierw słowo o przedłożeniu rządowem. Minister skarbu wniósł, aby podwyższyć opłatę od hektolitra spirytusu o 50 koron. Dotychczas wynosi opłata od wyrobu hektolitra spirytusu 90 koron, a według tego wniosku wynosić ma ta opłata 140 koron, czyli od litra spirytusu 1 korona 40 halerzy. Dotychczas szło z 90 K. do skarbu państwa 70 K., a do skarbu krajowego 20 K. — z nowej podwyżki chciał rząd dać krajowi 30 K., a 20 K. chciał zatrzymać dla skarbu państwa.

Następnie słowo o stanowisku stronnictw polskich. My ludowcy oświadczyliśmy ministrowi skarbu, że zgodzimy się na podwyższenie nie 50 halerzy na litrze, ale i na 4 korony, ale pod warunkiem, że cały dochód z opłat od wódki w Galicyi wypitej, będzie użyty na potrzeby kraju, czyli że pójdzie do kasy krajowej. Kasie państwowej możemy tylko tyle z tego dochodu od wódki odstąpić, ile nam rząd ulży w innych podatkach bezpośrednich. Jeżeli się rząd zgodzi na skasowanie podatku domowo-klasowego od jedno i dwuizbowych domów, co wyniesie dla Galicyi przeszło trzy miliony koron rocznie, to możemy dać rządowi z dochodu wódczanego również trzy miliony. Jeżeli się dalej rząd zgodzi na zniesienie opłat od dorzniętego z powodu wypadku bydła, to ubytek z tego powodu powstały w kasie rządowej bylibyśmy gotowi wynagrodzić z opłat wódczanych. Minister skarbu oświadczył nam, że się na te warunki zgadza, więc mu na to odpowiedzieliśmy, że w tych warunkach jesteśmy gotowi głosować za opłatami wódczanemi.

Nadto my posłowie ludowcy zażądaliśmy, aby premie czyli bonifikacye płacone właścicielom gorzelń za wyrób spirytusu były zupełnie skasowane, a pieniądze te aby były również wcielone do kasy krajowej. W tej sprawie szli ludowcy też dalej, niż rząd, który wniósł tylko zniżenie premii czyli bonifikacyi do połowy. Dotychczas pobierali gorzelnicy po 12, 10 i 8 koron premii od wyrobionego hektolitra spirytusu, a teraz ofiarował im rząd połowę tego.

Obszarnicy, jako właściciele gorzelń, byli oczywiście przeciw podwyższeniu opłat od wódki, strach przed zniżeniem premii wzburzył ich bardzo.

Wszechpolacy okazali przy tej sprawie, czem są i czego się po nich można spodziewać. Najpierw próbowali posłowie wszechpolscy usposobić Koło polskie wogóle przeciw ustawie wódczanej. Chcieli w ten sposób upiec aż trzy pieczenie dla siebie. Pierwsza pieczeń — chcieli obalić ministra Korytowskiego, aby benjaminkowi wszechpolskiemu zrobić miejsce ministra. Druga pieczeń — pozyskanie obszarników dla stronnictwa wszechpolskiego. Trzecia pieczeń — przypodobanie się szynkarzom i miłośnikom wódki.

Posłowie socyaliści są przeciwni podwyższeniu opłat wódczanych, bo oni wogóle wszystkiemu są przeciwni, a zresztą towarzysze socyalistyczni przeważnie lubują się w wódce.

Ostatecznie co do podatku od wódki stanęło na tem, czego chcieli ludowcy: Koło polskie postanowiło głosować za przedłożeniem pod warunkiem, że dochód ten pójdzie ile możności cały na potrzeby kraju, że podatek domowo klasowy z jedno i dwuizbowych domów będzie zupełnie zniesiony, że będą też zniesione opłaty od dorzniętego z powodu wypadku bydła. Mimo oporu ludowców przeszedł też wniosek wszechpolski (Battaglii),

aby uwolnić szynkarzy od opłat szynkarskich. Wszechpolacy przegrawszy batalię, jak to ich zwyczaj, obrócili rzecz na opak i teraz głoszą, że to oni zwyciężyli. Wstrętne to stronnictwo.

Ale w jednem nie udało się im wymknąć przed sądem ludu. Mianowicie przez głosowanie za utrzymaniem i podwyższeniem pensyi czyli bonifikacyi dla właścicieli gorzelń, dowiedli, czem są. Poseł Stapiński postawił taki wniosek, aby zupełnie skasować bonifikacyę a pieniądze te dać skarbowi krajowemu. Za tym wnioskiem głosowali tylko ludowcy, poseł Fidler się schował, a posłowie chłopi Fijak, Maślanka, Potoczek głosowali za premiami. Tak samo posłowie ks. Stojałowski, Bujak, ks. Żyguliński, ks. Kopyciński, książę Lubomirski, Kozłowski, Ptaś, Zamorski, Dębski, głosowali za premiowaniem panów właścicieli gorzelń. Skutkiem tego będą nadal gorzelnicy galicyjscy brać ze skarbu państwa rocznie parę milionów. Za wnioskiem Stapińskiego głosowało 18 posłów, przeciw niemu 27 posłów. Niechże sobie to lud zapamięta i osądzi.

W artykule tym, jak widzimy, nie wyjaśniono zupełnie czytelnikom, co to są t. z. „bonifikacye gorzelniane", lecz przeciwnie przedstawiono je jako jakiś podarunek dla obszarników.

Dalej napisano nieprawdę, że obszarnicy są przeciwni podwyższeniu podatku od wódki. To jest nieprawdą, bo więksi rolnicy — jak to świadczą głosy ich gazet, oraz stanowisko ich posłów w tej sprawie — byli i są za podwyższeniem podatku od wódki, uważając je jako rzecz dla zasilenia skarbów krajowych konieczną.

Więksi rolnicy sprzeciwiali się tylko zupełnemu zniesieniu bonifikacyi gorzelnianych, bo toby spowodowało zupełny upadek gorzelń krajowych, tego jedynego silnego krajowego przemysłu rolniczego, a zatem upadek rolnictwa i zubożenie kraju. Więksi rolnicy godzą się nawet na zniżenie dotychczasowych bonifikacyj, byle tylko to zniżenie nie było tak wielkiem, jak tego chciał minister skarbu.

Stanowisko to wielkich rolników rozumie i podziela także *Wieniec i Pszczółka*, która to gazetka pisze w tej sprawie w ostatnim numerze jak następuje:

P. Stapiński przy sposobności podatku od wódki, stanął wprawdzie na stanowisku, że ten podatek należy podwyższyć, a podatki od domów jedno i dwuizbowych znieść — i to się mu chwali. Za to odezwała się w nim dawna żyłka i zaczął najpierw swoim kolegom a potem ludowi ćmić, jakoby tak zwana bonifikacya była przywilejem szlacheckim i jakoby „tych 5 milionów mieli zapłacić chłopi", Tymczasem z tego cośmy pisali zrozumie to każdy kto chce, że tak zwana bonifikacya jest tylko zwrotem zapłaconego podatku — a więc nie chłopi ją płacą, lecz gorzelnicy, jak sami podatek zapłacili, tak swój własny grosz otrzymują z powrotem.

Artykuł *Przyjaciela ludu* dąży dalej do wywyższenia i przedstawienia w jaknajlepszem świetle pracy i zasług posłów stronnictwa ludowego, a do obniżenia i zdyskredytowania innych stronnictw. Nie bralibyśmy z pewnością za złe ludowcom, że się przechwalają. Tak bowiem czynią w swych organach i inne stronnictwa, trudno więc żądać, by ludowcy mieli być lepsi pod tym względem od innych. To nam tylko jest przykro, że ludowcy zboczyli znów z okazyi wódki z tej drogi poważnej, twórczej pracy dla dobra ludu, na którą weszli z chwilą, gdy stawszy się silnem stronnictwem uznali zasadę solidarności narodowej i pierwszeństwa ogólno krajowych interesów.

My cieszyliśmy się bardzo tem spoważnieniem ludowców, cieszyliśmy się, że z pola jałowej i krzykliwej agitacyi i wymyślania, przeszli do pracy dla dobra rolników, bo wiemy, że na tem polu spotkamy się z nimi i przy wzajemnej wyrozumiałości i ustępstwach iść będziemy mogli razem i zgodnie.

Wiedzieliśmy, że nie łatwo jest ludziom przywykłym w długiej walce agitacyjnej do jednostronnych na inne stronnictwa wymyślań, zdobyć się tak odrazu na bezstronne traktowanie spraw i na pracę uwzględniającą całość interesu narodowego. Byliśmy też przygotowani na pewne wykolejenia się posłów stronnictwa ludowego, na pewną ostrość i jednostronność, z którą odrazu zerwać nie łatwo.

Nie bierzemy też zbyt na seryo tego nowego wykolejenia się z okazyi wódki, nie bierzemy im tak bardzo za złe, że przy wódce nie zachowali trzeźwości w sądach i mowach.

Chcielibyśmy im jednak przypomnieć, że dobiwszy się wpływu na politykę polską w Wiedniu i na rządy w kraju, stronnictwem opozycyjnem być przestali, że stali się jednem ze stronnictw rządzących i że do tej roli powinni się i muszą zastosować. Powinni swem postępowaniem udowodnić zdolność do rządzenia, a tej nie udowadnia się polityką stronniczą i poświęcaniem interesów ogółu, źle zrozumianemu interesowi jednej klasy społecznej.

Mamy jednak nadzieję, że w miarę przyzwyczajania się do pracy politycznej i do odpowiedzialności za nią, wykolejenia podobne coraz rzadszemi będą i że zgody w obozie narodowym, zgody między małymi a wielkimi rolnikami trwale nie zamącą.

Z kolei przechodzimy do trzeciej partyjnej gazetki, organu wszechpolaków *Ojczyzny*. I tu musimy uczynić rozróżnienie między stanowiskiem *Słowa polskiego*, dziennika wszechpolskiego, wydawanego dla inteligencyi, a stanowiskiem wydawanej dla chłopów *Ojczzyny*. *Słowo polskie* atakowało ministra skarbu dra Korytowskiego w sposób niesłuszny i nawet nieprzyzwoity. Prawdopodobnie wchodziły tu w grę osobiste urazy, lub osobiste ambicye i apetyty niektórych przywódców. Może być, że chodziło niejednemu po głowie, że mógłby po Korytowskim ministrem skarbu zostać.

W ocenianiu jednak samego przedłożenia rządowego i w stawianych żądaniach i warunkach nie było tej jednostronności, jaka raziła u ludowców. Oczywiście, że wszechpolacy dbali tu przedewszystkiem o interes miast i szynkarzy, ale nie do tego stopnia, by to interesowi ogólnemu zagrażało. Na tem też stanowisku stali posłowie wszechpolscy.

Inaczej jednak pisała *Ojczyzna*, która stała się w sprawie podatku od wódki zbiorem obelg na polskiego ministra z jednej, a najniedorzeczniejszych pomysłów i czysto na okłamywanie i podburzanie czytelników obliczonych wymyślań z drugiej strony.

Ale o tem napiszemy w przyszłym numerze *Roli*.

Wioska rodzinna.

Wiosko rodzinna! Kolebko mych marzeń,
Pierwszych snów moich i błogich wydarzeń!
Tyś mi jest szczęściem, weselem, radością,
Mem ukochaniem, tyś moją miłością!

Niechaj tam inni pieśni pełne chwały
Nucą z podziwu, wielbiąc świat wspaniały,
Owe bezbrzeżne morza, góry, miasta,
I owe kraje, gdzie las palm wyrasta...

Ja wolę nasze skromniuchne ruczaje,
Łąki kwieciste i cieniste gaje,
Tych pszczół brzęczących na tatarkach roje,
Nasze bławaty, maki i powoje!...

Ja wolę nasze lipy ukochane
I nasze sady owocem rumiane,
I ten bór ciemny wiekiem pochylony,
I nasze szare ojcowskie zagony!...

Ja wolę sroczkę krzeczącą ua płocie
I tych błyszczących gwiazdek całe krocie,
Boć to tak wszystko rozkoszne i jasne
A przedewszystkiem nasze, polskie, własne!...

Antoni St. Bassara.

Zjazd Kółek rolniczych.

Odkładając do najbliższego numeru obszerniejsze sprawozdanie ze Zjazdu Kółek rolniczych, który się odbył w Przeworsku w dniach 5 i 6 bm. chcemy na razie tylko kilka ogólnych uwag mu poświęcić. Podajemy więc, że rozegrała się tam wielka batalia między ludowcami a demokratami narodowymi. Skończyła się ona kompromisem, to jest ugodą, bo do zarządu wybrano 6 ludowców, wszechpolacy jednak wszędzie głoszą, że zwyciężyli i że sromotnie pobili ludowców. Nie mamy powodu bronić jednych albo drugich, powiemy więc tylko szczerą prawdę. A przedewszystkiem to jedno trzeba zaznaczyć, że wszechpolacy zrobili wielką awanturę, zarzucając ludowcom, jakoby oni chcieli usunąć z Rady naczelnej duchowieństwo. Tego ludowcy nie myśleli robić, zarzut więc uczyniony im przez Wszechpolaków był niestosowny, a środek taki polegający na nieprawdzie, powinien być stanowczo skarcony.

A dalej zaprzysięgali się wszyscy, że Kółka rolnicze nie powinny być polem do walk politycznych, a tymczasem niestety na każdym kroku czuć było tę politykę. To też my jesteśmy tego zdania, że ani Wszechpolacy ani ludowcy na trwałe tam nie zwyciężą, jeżeli nie będą naprawdę pracować. W Kółkach rolniczych, jako stowarzyszeniach gospodarczych i oświatowych, nie może na długo popłacać gadanie i ćmienie. Na wiecach i zgromadzeniach niestety wywiera to czasem wpływ, bo na nieszczęście dosyć jest ludzi jeszcze, którzy nie odrazu się pomiarkują, że takie mowy to są niby bańki z mydła. Ale poza wiecem, tam, gdzie trzeba uczciwej pracy, to wnet się ludzie przekonają, co jest na prawdę na tych pięknych słówkach, a racyę przyznają temu tylko, kto będzie rzeczywiście uczciwie i gruntownie pracował.

Jak dalece starano się nadużyć Kółek rolniczych do celów politycznych i zrobić z nich narzędzie dla jednego tylko stronnictwa, zamiast, żeby miano na oku tylko dobrobyt i oświatę wszystkich rolników, dowód w tem, że przy wyborze do zarządu głównego, pominięto najzasłużeńszych ludzi, mianowicie p. Antoniego Smagałę z Trzciany, który od lat kilkunastu w Zarządzie głównym zasiadał, bardzo gorliwie pracował i żadnego posiedzenia nigdy nie opuścił, jakoteż długoletniego, również członka Zarządu głównego p. Gabryela Jarosza z Kupna.

Ubolewać należy, że właśnie tych dwóch światłych, mądrych i pracowitych włościan nie wybrano ponownie. Zrobiono tem krzywdę instytucyi Kółek rolniczych, w której zarządzie winno być przecie miejsce dla większej ilości małych rolników, a tak inteligentnych jak Smagała i Jarosz nie mamy wielu.

Co słychać w kraju?

W okręgu wyborczym miast Mielec, Kolbuszowa Tarnobrzeg i pięciu innych odbył się w zeszłym tygodniu wybór uzupełniający jednego posła do Rady państwa. Przy ostatnich wyborach wybrano tam ogromną większością Dra Bobrzyńskiego, a gdy cesarz powołał tego znakomitego polityka na odpowiedzialne stanowisko namiestnika Galicyi, trzeba było przeprowadzić wybór ponowny. Kilku kandydatów ubiegało się o opróżniony mandat, z urny wyborczej wyszedł jednak znaczną większością

profesor dr. Antoni Górski.

Śmiało powiedzieć można, że trudno, aby wyborcy mogli obdarzyć swem zaufaniem godniejszego kandydata. Ma on ogromną wiedzę fachową jako profesor prawa handlowego na Uniwersytecie Jagiellońskim i nieraz publicznie, w ankietach i licznych książkach, zabierał głos w tych sprawach, przyczyniając się swem światłem zdaniem do rozjaśnienia niejednej ważnej kwestyi. Dla rolników ma wybór posła Górskiego szczególniejsze znaczenie. Jest on sam rolnikiem i posiada szeroką znajomość spraw rolniczych, położył też dla rolników niejedną poważną zasługę, jako długoletni członek komitetu Tow. Rolniczego i członek Rady rolniczej.

Przy obecnych wyborach wystąpił poseł Górski jako kandydat stronnictwa Prawicy narodowej. Ośm miasteczek, które wybrały go posłem, dowiodły tym wyborem, że są nieprzystępne dla radykalnych kierunków i obietnic, jakiemi ich chcieli pozyskać inni kandydaci głównie z obozu demokratycznego. Wybór jest tym większym jeszcze tryumfem, że odbył się bez jakiegokolwiek udziału rządu w agitacyi wyborczej, bez jakiejkolwiek presyi, o której zwłaszcza socyaliści lubią dużo krzyczeć, jeżeli gdzieś wyjdzie przeciwny im kandydat. Tym razem jednak i oni nie mogą nic powiedziec, bo poseł Górski zawdzięcza swój mandat tylko osobistej dzielności i zasługom, które sprawiły, że miasteczka właśnie tego kandydata obdarzyły swem zaufaniem. Do tryumfu tego przyczyniła się oczywiście w części także sprężysta organizacya stronnictwa Prawicy narodowej, co jest znowu dowodem, że ludzie złączeni pod wspólnym sztandarem rzetelnej pracy, mogą przeprowadzić swoją wolę wbew tym, którzy tylko w gębie są silni. To też

my możemy się tylko serdecznie cieszyć z tego zwycięstwa i widzieć w niem pomyślne zapowiedzi także na przyszłość.

W Izbie poselskiej w Wiedniu toczą się w ostatnich dniach obrady w przyspieszonem tempie. Niemcy z Czech, którzy od dawna już utrudniali pracę Izby, wnosząc ciągle wnioski nagłe, zdecydowali się wreszcie cofnąć je i nie stawiać przeszkód obradom. Dzięki temu Rada państwa mogła się znowu zająć ważnemi sprawami, które już dawno czekają swej kolei. Jednem z ważnych wydarzeń była wielka mowa ministra skarbu Korytowskiego. Minister przedstawił bardzo szeroki program działania na przyszłość, ale równocześnie otwarcie przestrzegał posłów przed stawianiem zbyt wielkich żądań skarbowi państwa. Podwyższenie płac rozmaitych urzędników nakłada na państwo ogromne ciężary, wielu posłów zaś ciągle jeszcze domaga się nowych ustępstw i nowych wydatków. Oczywiście niektóre z tych żądań są słuszne, ale bywają i takie, które posłowie stawiają, by zapewnić sobie popularność u wyborców, nie licząc się wcale ze stanem finansów państwowych. Te ostatnie żądania napiętnował minister bardzo stanowczo i słusznie zaznaczył, że obowiązkiem jego jest stać na straży kasy państwa i czuwać, by nie marnowano pieniędzy, które ludność opłaca podatkami. Wielką tę mowę wygłosił minister Korytowski przy sposobności obrad nad nową ustawą o podatku domowym, która ma wprowadzić znaczne ulgi w tych podatkach, a domy dwuizbowe zupełnie uwolnić od podatku.

W stolicy królestwa Czeskiego, w Pradze, odbywa się w tych dniach konferencya wszechsłowiańska. Nie pierwsza to już próba, aby narody słowiańskie zjednoczyć do wspólnej walki z wspólnym wrogiem, aby doprowadzić do zgody słowiańskiej. A że wrogi te są coraz silniejsze, że coraz bardziej gnębią Słowian, żeby przytoczyć choćby nieszczęsną dolę Polaków w cesarstwie niemieckiem i w Prusiech, więc i zgoda ta jest dzisiaj bardziej potrzebną, niż kiedyindziej. Dlatego postanowiły narody słowiańskie jeszcze raz naradzić się nad swoimi losami, a obecna konferencya w Pradze ma przygotować grunt do tych narad.

W koferencyi biorą udział prawie wszystkie narodowości słowiańskie, niewiele tylko odmówiło udziału, między innemi partya ukraińska. Z pośród Polaków pojechali do Pragi przedstawiciele z Królestwa Polskiego i z Galicyi, Polacy z Poznańskiego zawiadomili, że przybyć nie mogą, bo udział w konferencyi naraziłby ich oczywiście na nowe szykany ze strony rządu pruskiego. Ale wogóle Polacy przyjęli bez zapału pomysł zjazdu słowiańskiego i konferencyi przedwstępnej w Pradze. Dziwić się temu nie można. Wiemy przecież z jakiemi trudnościami i prześladowaniami muszą walczyć bracia nasi pod Moskalem, wiemy, jak rząd rosyjski prześladuje mowę polską, szkołę polską, a nawet religię. Ale, że każda sprawa słowiańska jest także sprawą polską, więc udziału swego nie odmówili, a nawet postanowili wysłać jaknajwybitniejszych delegatów, aby przecież spróbować, czy nie możnaby w jakiś sposób zgody osiągnąć. Rozumieją to i inni Słowianie, to też powszechne jest przekonanie, że głównym punktem obrad musi być kwestya polsko-rosyjska. O przebiegu konferencyi, która potrwa dni kilka, poinformujemy czytelników w następnym numerze.

Zasiłki na drobne melioracye.

Na życzenie jednego z prezesów Rad powiatowych przesłał wydział krajowy wszystkim wydziałom powiatowym szczegółową informacyę, w jakiej wysokości i pod jakimi warunkami mogą być udzielane zasiłki krajowe i państwowe na drobne melioracye. Według tej informacyi na osuszenie gruntów rowami otwartymi, na regulacyę potoków i ubezpieczenie brzegów rzek, nawodnienie gruntów i budowę wodociągów, o ile te ostatnie służą celom rolnictwa, udziela kraj i państwo, — którego dotacya na rok 1908 wynosi 3,200.000 kor., — zasiłków do wysokości $33^{1}/_{2}\%$ kosztów, pod warunkiem, że interesowani właściciele gruntów, względnie powiaty, gminy i spółki wodne zobowiążą się pokryć $^{1}/_{3}$ część kosztów i wykonane roboty będą utrzymywać własnym kosztem w należytym stanie.

Na zabudowanie mniejszych potoków górskich udziela kraj i państwo zasiłków po 50%. Na drenowanie gruntów przyznaje kraj i państwo 25%-we zasiłki tylko włościanom, jeżeli interesowani, to jest gminy, spółki drenarskie, lub poszczególni właściciele gruntów zobowiążą się pokryć połowę kosztów i wykonane roboty własnym kosztem utrzymywać. Właściciele obszarów dworskich otrzymują na wykonanie drenowania gruntów pożyczki bezprocentowe zwrotne w dziesięciu równych ratach rocznych. Roboty, subwencyonowane przez kraj i państwo, muszą być zaprojektowane przez krajowe biuro melioracyjne i pod jego nadzorem wykonane. Szczegółowe postanowienia w tym kierunku zawiera instrukcya z dnia 9 maja 1893. Dz. u. kr. nr. 67.

Właściciele gruntów, względnie powiaty, gminy i spółki wodne, którzy zamierzają korzystać z zasiłków powyżej wymienionych, mają przy wniesieniu podania przedłożyć deklaracyę, mocą której zobowiązują się pokryć $^{1}/_{3}$ część, względnie połowę kosztów zamierzonych robót i wykonane roboty własnym kosztem w należytym stanie utrzymywać, w razie zaś, gdyby mimo uzyskanych zasiłków ze skarbu państwa i kraju w przeciągu trzech lat nie przystąpili do wykonania zaprojektowanych robót, zwrócić funduszowi krajowemu koszta zdjęć i taksę za projekt. Deklaracya włościan winna być podpisaną wobec naczelnika gminy, który autentyczność podpisów stwierdzi pieczęcią urzędową i własnym podpisem. Gminy mają przedłożyć w miejsce deklaracyi odpis uchwały rady gminnej, zatwierdzonej przez Radę powiatową.

Listy od rolników.

Łączmy się.

Cieklin p. Jasło.

We wszystkich gazetach ludowych są pisane różne listy przez włościan, a w tej gazetce mało widzę listów, a przecież ona szczególniej pracuje nad dobrem i podniesieniem rolnictwa pod hasłem rolnicy wielcy i mali łączcie się. Oto jest to hasło dla nas najgodniejsze zastanowienia i wykonania, bo tylko zgodą i łącznością możemy coś wykonać, bo zgoda buduje a niezgoda rujnuje. Więc tej zgo-

dy, tego współdziałania narodowego nam potrzeba bez względu na stronnictwa. Czy jesteś bracie centrowiec czy ludowiec lub jakikolwiek inny, to jesteś zawsze Polak i bez różnicy jedno nam dokucza.

A tych środków łączności mamy dosyć, jak n. p. Kółka rolnicze, kasy Reiffeisena, czytelnie i wiele innych stowarzyszeń. Pewna ilość ludzi światlejszych już poznała, co znaczy iść razem i wspólnie pracować, bo przyniosły im korzyść tak Kółka rolnicze, jako też kasy Reiffeisena i t. p. spółki. Tylko nad tem ubolewać trzeba, że wiele jeszcze miejscowości jest takich, gdzie nie wiedzą, co znaczą te wszystkie spółki. A chociaż nawet i słyszeli o tem, to nie rozumią tego, co za pośrednictwem tychże można dobrego i ogólnie skutecznego wykonać.

Inaczej pracują rolnicy na zachodzie, w innych krajach naszego państwa, lepiej tam szerzy się oświata przez czytelnie, szkoły rolnicze i t. p. Mają rolnicze fabryki nawozów sztucznych i kupują bez oszustwa i wyzysku, obejdą się bez opiekunów w dwóch czapkach, bez ich wyszynków i propinacyj bo mają swoje gospody katolickie; lepiej uprawiają rolę, bo są lepiej kształceni i stosowne do gleby dają nawozy, nie tylko samą zendrę. Przypatrzcie się gościńcom na Morawach i w Czechach, jak ślicznie są obsadzone drzewami owocowemi. Ale też tam umieją poszanować własność drugiego, pamiętają o tem, że cudza własność jest święta. U nas tak nie jest. A wiecie dlaczego? Dlatego, że jeden dba o to, aby zasadzić drzewko owocowe, a dwudziestu nie dba, to też i nie mają. Gdy dziecko przyniesie jabłko lub gruszkę ze sąsiadowego ogrodu, to ojciec zamiast je ukarać za to, że kradnie, jeszcze nieraz pochwali. Własnego drzewka nie zasadzi, bo się mu nie chce. Ileż to razy my tylko to robimy, do czego nas już całą przemocą zmuszą. A przecież z pomocą tychże stowarzyszeń przez wspólne obrady i pouczenia możemy i my przyjść do lepszych stosunków.

Teraz muszę wspomnieć, że i my w Cieklinie także nie śpimy, ale pracujemy nad podniesieniem rolnictwa. Budujemy gminny murowany budynek, w którym będzie się mieścić kancelarya gminna, sala na zgromadzenia i zabawy i trzy izby do wydzierżawienia na pocztę lub sklepy. Przystępujemy także do założenia kasy Reiffeisena, do której już się kilkudziesięciu członków zapisało.

Piotr Twardzik.

KRONIKA.

Nasze ryciny. W Ameryce mają się odbyć niebawem wybory nowego prezydenta Stanów Zjednoczonych. Dotychczasowy prezydent bardzo zasłużony dla kraju i powszechnie lubiany, Roosewelt, oświadczył stanowczo, że ponownego wyboru nie przyjmie, więc ludność Stanów Zjednoczonych musiała się obejrzeć za innym kandydatem. Prezydent Roosewelt polecił na swego następcę byłego sekretarza wojny Tafta, za którym oświadczyło się też potężne stronnictwo republikańskie. Walki wyborcze w Ameryce są bardzo zacięte, a poplecznicy każdego kandydata używają wszelkich środków, by głosić jego sławę i zwracać na niego powszechną uwagę. Nieraz się więc zdarza, że wymyślają w tym celu nadzwyczajne historye i niespodzianki. Jedną z takich niespodzianek przedstawia właśnie nasza rycina. Kandydat republikański Taft powracał przed kilku dniami z wielkiego kongresu partyi republikańskiej, na którym ogłoszono jego kandydaturę. Po drodze przejeżdżał przez miasto Cumberland, gdzie jego przyjaciele polityczni

Wybory w Ameryce.



Niezwykła owacya dla kandydata. (Patrz „Nasze ryciny“).

Wielka katastrofa.



Oberwanie się chmury. (Patrz „Nasze ryciny„).

zgotowali mu niezwykłą owacyę. Zamówili oni tresowane słonie, a gdy kandydat wysiadł z wagonu, olbrzymie zwierzęta podeszły ku niemu i wręczyły mu cztery ogromne bukiety kwiatów. Poza słoniami ustawił się wielki tłum ludności, który witał oklaskami przyszłego prezydenta. Taft przyjął ofiarowane mu przez słonie bukiety i podziękował zebranym za sympatyę, później zaś oświadczył swoim przyjaciołom, że milsza mu była ta owacya, aniżeli gdyby czterech mowców wygłosiło wielbiące go przemowy. — Ponieważ partya republikańska ma obecnie większość w Stanach Zjednoczonych, więc wybór Tafta na prezydenta jest prawie niewątpliwy.

Nietylko w Galicyi szalały w ostatnich dniach burze i ulewy. Jeszcze straszniejsze katastrofy nawiedziły różne miasta na południu, gdzie wskutek ciągłych deszczów wezbrały wody rzek i spowodowały olbrzymie powodzie. W Turcyi zalała rzeka prawie doszczętnie jedno wielkie miasteczko, mające kilkanaście tysięcy mieszkańców, przyczem kilkaset osób utonęło, a mnóstwo domów runęło w gruzy. W północnych Włoszech znowu wydarzyło się kilka oberwań chmury. Olbrzymie masy wody spadły na ziemię z taką siłą, że w przeciągu niewielu minut wszystkie rzeczki górskie wylały szeroko, zatapiając okolicę na ogromnej przestrzeni i porywając po prostu w jednej chwili nie tylko poszczególne chaty, ale całe wioski swym prądem. Rycina nasza, wykonana przez jednego z rysowników włoskich, przedstawia właśnie moment katastrofy, gdy ludzie nietylko dobytku, ale i życia własnego nie mogą uratować I w tych okolicach bowiem zginęło w rozszalałych falach rzek wiele bardzo ludzi.

W poprzednim numerze *Roli* opisaliśmy obszernie straszny pożar, jaki wybuchnął w szybach naftowych w Borysławiu. W numerze dzisiejszym podajemy widok płonącego szybu. Pożar kopalni i wylewającej się z niej ropy naftowej trwa dalej bez przerwy. Co więcej, obecnie wzmógł się jeszcze bardziej, bo ropa płynie teraz znowu w większej ilości. Akcya gaszenia ognia dotychczas nie postąpiła ani o krok naprzód, ogień szybowy jest dziś silniejszy aniżeli w pierwszej chwili. Dnia 9 bm. wieczorem wybuchy były tak silne, że ryk wydobywającej się i równocześnie palącej ropy słychać było w odległości półtora kilometra. Dziś nie można nawet w przybliżeniu powiedzieć, kiedy pożar ugaszony zostanie. Największą trudnością w wykonaniu licznych projektów stłumienia ognia jest niemożliwość zbliżenia się do ognia. W odległości 80 metrów żar jest tak wielki, że tylko przez krótką chwilę można pozostawać w tem oddaleniu od płonącego szybu.

Cud w Częstochowie. W dniu 1 b. m. przybyło na Jasną Górę około dziesięciu kompanij z różnych stron kraju, a pomiędzy niemi bardzo liczna kompania z Piekut w gubernii łomżyńskiej, pod przewodnictwem X. Józefa Gustajtisa. Pątnicy popołudniu stanęli w kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej i tu 5-letnia dziewczynka, Józefa Kostro, od półtora roku na obydwa oczy zupełnie nic nie widząca, przejrzała. W świątyni wynikło wielkie zamieszanie, pobożnych opanowało niesłychane wzruszenie, wszyscy cisnęli się, żeby ujrzeć dziecię, które dostąpiło uzdrowienia. Następnego dnia zajęto się sprawdzeniem, czy istotnie dziecię to było dotknięte ślepotą, i gdy wątpliwości co do tego najmniejszej nie było, złożono uroczyste zeznanie pod przysięgą O. Euzebiuszowi Rejmanowi, jeneralnemu przeorowi Paulinów, które dosłownie brzmi jak następuje:

„Działo się w dniu 3 lipca 1908 roku w klasztorze na Jasnej Górze. Przybyli o godz. 4½ popołudniu: 1) Maryanna Kostro, lat 30 mająca, zamężna za Kazimierzem Kostro, gospodarzem we wsi Skłody Borowe, parafii Piekuty, powiatu mazowieckiego, gubernii łomżyńskiej, z córeczką Józefą, 5 lat mającą; 2) Adam Wolff, felczer ze wsi Piekuty, mający lat 48; 3) Aleksander Skarżyński, organista z Piekut, mający lat 40; 4) Aleksander Gąsowski, ze wsi Skłody Borowe, gospodarz, mający 53 lata; 5) Emilia Piekutowska, lat 44, ze wsi Skłody Borowe, zamężna za gospodarzem Andrzejem; 6) ksiądz proboszcz parafii Piekuty, Józef Gustajtis. — Ci wszyscy wyżej wymienieni jednozgodnie i pod przysięgą oświadczyli, że dziewczynka Józefa Kostro, 5 lat mająca, przez półtora roku nic nie widziała na obydwa oczy. W wielkim poście r. b. matka Maryanna Kostro ofiarowała ją Matce Boskiej Częstochowskiej. Dnia 1 lipca 1908 roku przybyła z kompanią

Pożar nafty w Borysławiu.



Szyb naftowy w płomieniach. (Patrz „Nasze ryciny").

parafii piekutowskiej przyprowadzonej przez czcigodnego X. proboszcza Józefa Gustajtisa, i gdy o godz. 6 po południu tegoż dnia była w kaplicy Najświętszej Panny na Jasnej Górze wraz z wyżej wymienionemi osobami i z całą kompanią, dziewczynka Józefa została uleczona zupełnie na oczy, bo matka, zaraz wyszedłszy z kościoła, usłyszała z ust córeczki: „Mamusiu, mnie oczy nie bolą i już widzę i proszę chustkę zdjąć" (miała bowiem oczy zawiązane, a matka na ręku nosiła niewidomą). Podczas spisywania niniejszego zeznania, tak czyniący je, jak i przyjmujący, oglądali oczy dziewczynki Józefy i przekonali się, że są czyste i dobrze niemi widzi".

Pożary w kraju. We wsi Dołhe, powiatu kałuskiego, zniszczył pożar 52 gospodarstw włościańskich. Szkoda jest znaczna.

W gminie Kozinie, powiatu stanisławowskiego, zniszczył w tych dniach pożar 10 budynków mieszkalnych i 35 gospodarczych Ponieważ przeważna część ludności udała się na jarmark do pobliskiego Jezupola, nie można było ognia ugasić. Dzielnicę, która spłonęła, zamieszkiwali najuboższi włościanie. Z gospodarstw zaledwie jedno było ubezpieczenie we „Floryance“ i dwa w „Dniestrze“, a to na bardzo niską kwotę. Szkoda ogólna wynosi przeszło 8000 kor.

W Buczaczu padło pięć zagród włościańskich ofiarą pożaru. Szkoda wynosi 12·000 koron i nie była ubezpieczoną. Ogień był podłożony.

We wsi Poddubce koło Uhnowa wybuchł olbrzymi pożar, który obrócił w perzynę całą wieś. Pastwą płomieni padło 600 budynków mieszkalnych i gospodarczych; tysiąc ludzi pozostało bez dachu. Na wschodnim krańcu wsi ocalało około 15 gospodarstw i dwór z folwarkiem dzięki straży pożarnej, z Uhnowa przybyłej. Nadto ocalała szkoła, plebanja, cerkiew i jedna chata tuż obok cerkwi. Zresztą na przestrzeni 1 i pół kilometra po obu stronach drogi, tam gdzie jeszcze niedawno setki gospodarzy krzątało się po oborach i przygotowywało miejsce na zbiory, gdzie setki rodzin marzyło o swem szczęściu rodzinnem, sterczą kupy popiołu, nagie kominy i dymią zgliszcza. W przeciągu dwóch godzin pożar ogarnął całą wieś, jedno morze płomieni ogarnęło kilkaset zagród, pożar szerzył się z taką gwałtownością, że o ratunku mowy nie było. Prócz budynków zgorzało wiele drobiu, trzody chlewnej i bydła. Uznanie należy się straży uhnowskiej Strażacy obsiedli sąsiednie strzechy i z braku wody sobą zasłaniali dachy, a rękami gasili opadające palące się snopki. Dzielnie spisali się także synowie p. Marmorosza, właściciela dóbr Karów, którzy, siedząc na dachu wśród żaru, rękami palące się snopki na strzechach zdzierali. Wszystkie studnie popaliły się, że nie tylko pożaru, ale nawet pragnienia nie było czem ugasić. Szkoda była przeważnie ubezpieczona.

Dnia 6 bm. podczas burzy uderzył piorun w chatę włościanina Hrynia Michajliszyna w Nowoszycach, skutkiem czego powstał pożar, który objął następnie pięć chat sąsiednich. Szkoda wynosi do 5.000 kor. i jest ubezpieczona.

Ofiary wody. W Słotwinie utonął przy kąpaniu konia w miejscowym potoku 15-letni Jan Jakubiec, syn tamtejszego włościanina.

Franciszka Kuberówna, córka włościanina z Kleczy dolnej koło Wadowic, pędząc bydło na paszę przez wezbrany potok Kleczówkę, porwana została przez silny prąd wody i utonęła.

W rzece Bugu utonął w tych dniach w czasie kąpieli 6 letni Hnat Balijczuk, syn włościanina z Cieląża w powiecie sokalskim.

W młynówce rzeki Sydołówka koło Brodów utonął w tych dniach w czasie kąpieli 12-letni chłopiec, Jankiel Stramer, syn tamtejszego karczmarza.

Żona morduje męża. Straszna zbrodnia została dokonana przed kilku dniami we wsi Suchodole koło Doliny. Żyła tam para małżeńska: Michał i Antonina Kosarowie. Pożycie małżonków było dobre do czasu, gdy do chaty ich zaczął zachodzić parobczak Teodor Deputowicz. Pokochawszy się wzajemnie, postanowili zabić męża. Pod pozorem wspólnego zbierania chrustu w lasach suchodolskich, zdala od wsi położonych, pod osłoną ciemnej, choć oko wykol nocy, wyprowadzili go na drogę i tu, obok mostu, powalili. Zatkali mu następnie usta złomami kamieni, leżącymi opodal, tak, że Kosar w parę chwil bez słowa i jęku ducha wyzionął. Niedość im jednak jeszcze było tego. Niepewni, czy mimo uderzeń i zadawanych razów nieszczęśliwy jeszcze nie żyje, ofiarę swą z pogruchotaną prawie zupełnie czaszką przenieśli na obok leżący most nad rzekę i tu z wysokości około dwustu metrów zrzucili trupa w dół na łożysko rzeki, pełne wystających skał i kamieni. Morderców aresztowano.

Zamordowanie weselnego drużby. W Rybnej koło Liszek miało się odbyć dnia 8 bm. wesele jednej z gospodarskich córek. Zwyczajem tradycyjnym dzień przed ślubem drużba panny młodej, niejaki Kazimierz Gruca, spraszał gości na wesele. Jeździł więc konno od domu do domu, wstępował do znajomych i krewnych państwa młodych, częstował wódką i prosił, aby byli łaskawi przyjść na wesele i na ślub.

Wieczór już nadszedł i Gruca niezadługo miał wracać do domu; pozostawało mu tylko kilka domów, do których musiał jeszcze wstąpić. Jechał więc wolno, przyśpiewując od czasu do czasu.

Naraz uczuł, że go ktoś kołem uderzył w głowę, stracił przytomność i runął z konia na ziemię. Nad nim stało 5 lub 6 ludzi, którzy w straszliwy sposób zaczęli się znęcać nad nieprzytomnym i bili go, dopóki ducha nie wyzionął. Na drodze między dwoma łanami pszenicy został trup Grucy. Żandarmerya aresztowała pięciu podejrzanych o morderstwo parobków, szósty zbiegł. Co było przyczyną strasznej zbrodni niewiadomo.

Śmiertelny wypadek. Włościanin z Wolicy Komarowej, Mikołaj Szklanka, jadąc w nocy wozem naładowanym dębowymi progami kolejowymi, zdrzemnął się. Pozbawione kierownictwa konie zeszły z drogi, wywróciły do rowu wóz, przyczem Szklanka dostawszy się pod dębowe progi, zgniecony został przez nie na śmierć.

Śmierć od pioruna. W ostatnich dniach szalały w wielu okolicach Galicyi a zwłaszcza Galicyi wschodniej burze z piorunami, które spowodowały wiele ofiar w ludziach. W Tuchli koło Stryja zabił piorun tamtejszą włościankę Maryę Wołoszynową, w chwili gdy przechodziła przez podwórze. W gminie Dołhołuce w powiecie stryjskim zabił w tych dniach piorun tamtejszą włościankę Helenę Jaworską, matkę trojga dzieci, która przed deszczem schroniła się pod stodołę sąsiada. — Włościanin z Czernicy, Spirydyon Toporczyński, wracając z Brodów do domu, skrył się przed deszczem pod drzewo. Nagle uderzył w to drzewo piorun i zabił Toporczyńskiego na miejscu. — W czasie burzy, jaka szalała nad okolicą Brodów, uderzył piorun w Suchodołach w dom włościanina Hrycia Mandziuka i zabił na miejscu jego 34-letnią żonę, Warwarę, zajętą przy kuchni gotowaniem wieczerzy.

Zniszczone zasiewy. Zimna panujące w ostatnich dniach, oraz grady i ulewy wyrządziły w zasiewach ogromne szkody. W powiecie cieszanowskim zimno i wicher północny spowodowały straszną klęskę rolniczą. Pomarzły ziemniaki, hreczki, prosa, fasole, ogórki, kukurudze, koński ząb. Owsy i jęczmiona — właśnie w porze kłoszenia, czyli w porze kwitnięcia, obiecują zamiast ziarna tylko plewę. Nawet pszenica ozima tego roku prawie wszędzie przedstawiająca się bardzo pięknie, a po okwitnięciu znajdująca się w mleczku, pobielała w swej powłoce w tym stopniu, że budzi uzasadnioną obawę, iż nie wyda normalnego ziarna, tylko nikłe i poślad. — Na przestrzeni od Lwowa do Mościsk wszędzie widać straszne skutki zimna: zmarzniętą nać kartoflaną, fasolę, bób i inne ziemiopłody. Gdy obecnie kartofle właśnie kwitną i już się nie odrodzą, trzeba się obawiać, że cały plon kartofli przepadnie w tym roku

w tych stronach. W górach skolskich dnia 1 bm. był taki mróz, że zmroził kartofle, ogórki, dynie, groch, a miejscami bób, wszystko to poczerniało całkiem.

Ważne dla emigrantów. Według doniesień austryackiego konsulatu w Hamburgu, podróżni, którzy przed przybyciem do Hamburga, w ciągu ostatnich 14 dni przebywali w Galicyi, są obowiązani do trzech dni zgłosić się w biurze policyjnem w Hamburgu. Zarządzenie to hamburskiej policyi zostało wydane z powodu rzekomo wzmagającej się epidemii ospy w Galicyi.

NIPPON BANZAJ!*)

POWIEŚĆ Z DZIEJÓW WOJNY ROSYJSKO-JAPOŃSKIEJ.

47) (Ciąg dalszy).

Lecz już z poza drzwi rozlegał się głos słaby, ale dziwnie przenikający, cały jakby złożony z drobnych prądów elektrycznych:

— Sasza, ja wiem, Sasza!

Oboje drżący, poruszeni do głębi nadzwyczajnością tego zawołania, stanęli w progu.

Na łożu szpitalnem, wynędzniała, ze skórą prawie przeźroczystą i z prześwitującym przez nią gorącym pożarem trawiącej gorączki, siedziała Wiera.

Krótkowzroczne, wielkie oczy miała utkwione w drzwi. I zdawało się, że w tych oczach, w tych czarnych otchłannie źrenicach, skupiła się teraz cała reszta jej młodego życia, cała niezmożona tęsknota, która przez długie, długie czasy była całą treścią jej duszy i trawiącym swym żarem duszę jej wyjadała.

— Sasza! — szeptały jej zwiotczałe wargi, przypalone, jak żelazem, ciemnobronzową gorączkową obwódką. — Sasza mój! Ja wiedziałam. Dusza moja oddzieliła się odemnie i wybiegła na twoje spotkanie. I czułam twoje zbliżenie, każdy twój krok rozlegał się echem w mojem sercu, jak w cichej świątyni. O, Sasza, to Bog mi cię sprowadził w tej chwili, Bóg!... Takie szczęście!

Łzy drobne, a lśniące, jak czarne dyamenty, na jej czarnych źrenicach zaćmiły jej wzrok.

— Sasza, Sasza mój!

Zwierkow drżał od wewnętrznego poruszenia.

Jakiś szczątek dobrego instynktu wewnętrznego mówił mu, że powinien był w tym momencie ukorzyć się w proch, krynicami łez serdecznych rozpłynąć się u tych stóp i z namaszczeniem dotykać ich ustami, jak świętości.

I przybliżył się z wysiłkiem, jakby na każdym calu musiał rozrywać piersiami druciane parkany, i wziął w swe dłonie tę małą biedną rękę. z kośćmi, wysterkającemi prawie poprzez obumierającą, suchą skórę...

Ale jednocześnie w tym samym momencie czuł tylko nieruchomo utkwione w siebie spojrzenia licznych par oczu świadków tej sceny, wszystkich chwilowych mieszkańców tej sali.

I z całą świadomością odczuwał w sobie tylko jedno jasno określone pragnienie — zapadnięcia się pod ziemię.

A spojrzenia licznych świadków istotnie ślizgały się po nim z taką natarczywością i uporem, jakby szukały jakiejś szczeliny, przez którą mogłyby się wedrzeć do jego wnętrza i zobaczyć, co zacz jest.

Nauczyli się bowiem zapatrywać się na tą dziewczynę, jak na siostrę rodzoną, którą każdy umiał uszanować, i za którą każdy dałby sobie rękę odrąbać. Aż oto zjawił się ktoś, kto był widocznie dla niej bliższym, kogo oczekiwała.

Kto zacz jest?

Jeden z najbliżej leżących chorych, wsparty na łokciu, długo wpatrywał się w niego nieruchomie i potęgujące się z każdym momentem zdumienie rozszerzało mu coraz więcej powieki, ale jednocześnie coraz szerzej kazało roztwierać się ustom.

Wreszcie palcem dotknął się zlekka białego fartuszka stojącej obok, a odwróconej plecami do rozgrywającej się sceny siostry miłosierdzia.

— Alisa Iwanowna — szepnął z dziwną zgrozą — na Boga, ależ to jest przecież Zwierkow!...

Alisa spojrzała na niego wzrokiem mętnym i ciemnym, jakby bezpośrednio ściągnięta na ziemię z wędrówki dalekiej, po ciemnych chmurach. I potem dopiero uderzył ją dziwny ton jego przemówienia.

Ściągnęła brwi, jakby pod wpływem wewnętrznego bolu.

— Człowiek, w którym Wiera się kocha... człowiek, za którym przyjechała tutaj...

Fermenty.

— Więc syn! Krew z krwi i kość z kości tamtego, który jego matkę pohańbił, przeciwko któremu miał testamentem pomstę przekazaną.

W piersiach Tyszki wrzało całe piekło. Od tej chwili, gdy się dowiedział, zdawało mu się jakby się obudził. Spał — a oto senne powieki rozwarto mu szeroko do czerwoności rozpalonymi rozciągaczami, i przez okrwawione jamy swych oczu widział odtąd tylko krew, krew zgniłą, wzdymającą się bąblami jadowitej pomsty.

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) „Niech żyje Japonia"!

ODPOWIEDZI REDAKCYI.

F. C. Ostrówek. Przepraszamy bardzo za pomyłkę, jaka zaszła. Oczywiście zapłacone, tylko źle zapisano. W pośpiechu łatwo się czasem omylić. M. Z. Bączal górny. Cieszymy się bardzo, że się *Rola* podoba. Staramy się zawsze, aby zadowolnić naszych czytelników. Prenumeratę otrzymaliśmy. A. W. Zaleszany. Otrzymaliśmy. A. K. Woźniczna. Prenumerata do końca roku zapłacona. F. K. Stryszów. Otrzymaliśmy. W. M. Mościska. Otrzymaliśmy. J. K. Wola Dębińska. Otrzymaliśmy. „Przyjaźń" rolników Niwiska Wysyłamy. W przeszłym numerze podaliśmy wiadomość o zawiązaniu się stowarzyszenia. S. K. Uniszowa. Otrzymaliśmy i wysyłamy. P. M. Krzęcin. Otrzymaliśmy.

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 14 lipca 1908).

Nieustanna posucha na Węgrzech wpływa bardzo niekorzystnie na rozwój kukurudzy, której dobry zbiór

jest wprost zakwestyonowany, skutkiem tego ceny tego artykułu na ostatnim targu w Peszcie podniosły się o 15 do 20 halerzy, zarazem jednak zyskały na stałości ceny wszystkich innych zbóż. O ileby w dalszym ciągu nie nadeszły deszcze, mógłby nieurodzaj kukurudzy zaważyć na szali i wywołać haussę.

Na zeszłym targu dzisiejszym ruch był nieznaczny, gdyż zaofiarowanie jest minimalne, tendencya jednak mocna, a chęć kupna dobra. Wobec tego ceny utrzymały się wysoko, nie wyjmując artykułów paszy.

Sprzedawano: pszenicę białą od 12·50—13·00 kor., czerwoną od 12·50—13·00 kor., żyto 10·15—10·75 kor., jęczmień 8·00—8·30, owies 7·30—7·85 k., kukurydzę starą 8·50—8·70 kor., nową 0·00—0·00 kor., kukur. Cinquantino 9·00—9·75 kor., groch zwyczajny 11·75 do 12·75 kor., groch Victoria 12·50—15·10, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 7·50—8·50 kor., bobik 7·10—7·60 kor., rzepak 16·00—16·30 kor., otręby pszenne 5·50—5·70, otręby żytnie 5·50—5·70, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klg.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 14 lipca br. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 119, cieląt 317 owiec i kóz 0 nierogacizny 223. Razem 669 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 00·00 do 00·00 kor., woły 00·00 — 00·00 kor., krowy 00·00—00.00 jałownik 00·00—00·00 kor., cielęta 59·00—78.00 k., nierogaciznę tuczną 126·00—146·00 kr., bitej wagi: nierogaciznę 126·00—146·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 185·00—250·00 k., krowy 86·00—140·00 kor., buhajki i jałówki 72·00—120·00 kor., cielęta 22·00—70·00 kor., owce i kozy 00·00—00·00 kor. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 391, na konsumcyę innych gmin kraju 238, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 40, na eksport za granicę kraju nierogacizny —. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

F. Pamm
Kraków, Zielona 3-200

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.